

Szkoła w domu

Owen, najstarszy syn Teresy i Keitha Bowerów z Cincinnati w USA, poszedł na początku września po raz pierwszy w swoim życiu do szkoły. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że Owen ma już 16 lat i wyruszył po naukę trzynastoletnim Volkswagenem Jetta, którego kupił za zarobione przez siebie pieniądze. O o tu chodzi? Otóż syn państwa Bowerów należy do rzeszy ponad miliona trzystu tysięcy amerykańskich dzieci, których rodzice zdecydowali się samodzielnie uczyć swoje pociechy. Z Keithem Bowerem z amerykańskiej Fundacji na Rzecz Rodziny rozmawia Maciej Tabor

Maciej Tabor: Dlaczego niektórzy amerykańscy rodzice decydują się sami uczyć swoje dzieci w domu?

Keith Bower: Liczba dzieci uczonych w ten sposób wzrosła od 12,5 tys. w 1978 roku do ponad miliona trzystu tysięcy obecnie. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że rodzice coraz mniej ufają pedagogom uczącym ich dzieci. Nasz system szkół publicznych ma 150 lat. Dali mu początek protestanci z myślą o tym, by ich dzieci nauczyły się czytać Biblię. Dzisiaj zaś zabronione jest nawet wniesienie Biblii na teren należący do szkoły publicznej. Szkoły publiczne są prowadzone przez lokalne społeczności i utrzymują się z naszych podatków. Rodzice mają więc prawo do prowadzenia szkół, zatrudniania nauczycieli i wyboru programów nauczania. Jednak począwszy od lat sześćdziesiątych rząd stopniowo przejmuje tę rolę rodziców, ponieważ w wielu amerykańskich rodzinach muszą pracować oboje małżonkowie i są oni zbyt zajęci, by jeszcze zajmować się szkołami.

Programy w szkołach publicznych odeszły od nauczania podstaw: czytania, pisania, arytmetyki. Państwo jest bardziej zainteresowane tym, by dzieci wyrastały na sprawnych pracowników, niż tym, by nauczyły się one posługiwać rozumem.

Poza tym od wczesnych klas dzieci poświęcają dużo czasu na edukację seksualną, dowiadują się o uzależnieniu od narkotyków, o feminizmie itp. Wielu absolwentów szkół średnich czyta po angielsku nie lepiej niż robiliby to po polsku.- Czy uczenie w domu wybierają głównie katolicy?

Nie. Większość rodziców prowadzących nauczanie domowe to protestanci, którzy chcą uchronić swoje dzieci przed ateizmem szkół publicznych. Protestanci utworzyli także wiele szkół prywatnych. Około 25 procent rodziców wybiera taką drogę z powodów pozareligijnych - po prostu szkoły publiczne nie sprzyjają rozwojowi zdolniejszych uczniów, ponieważ ich celem jest zrównanie dzieci, a nie maksymalne wykształcenie ich potencjalnych zdolności. Katolicy stanowią niecałe dziesięć procent uczących w domu. Większość rodziców katolickich posyła dzieci do szkół publicznych. Oprócz tego istnieje sporo wspieranych przez parafie szkół katolickich, na które państwo nie przeznacza żadnych funduszy. Szkoły te mają dobry poziom nauczania, ale coraz rzadziej przekazują autentyczną wiarę katolicką. W wielu z nich

edukacja seksualna dzieci jest prowadzona w sposób bardziej skandaliczny niż w szkołach państwowych i dlatego wielu amerykańskich katolików nie łądzi się, że ich dzieci nauczą się tam prawdziwej wiary. Czesne w szkołach katolickich wynosi

od 1,5 do 4 tysięcy dolarów rocznie za jedno dziecko i rodzice muszą wydać dodatkowo te pieniądze, mimo że równocześnie płacą podatki na szkoły publiczne!- Jak to możliwe, żeby w szkołach katolickich funkcjonowała edukacja seksualna?

To jest dość skomplikowane. Mówiąc w uproszczeniu: szkoły katolickie wychowują tak, jak sobie tego życzy większość rodziców. Wielu amerykańskich katolickich rodziców stosuje antykoncepcję. Zdają sobie sprawę, że nie potrafią przekazać swoim dzieciom wiedzy o płciowości, a obawiają się, by nie przydarzyła się ciąża. Szkoły publiczne próbowały rozwiązać ten problem poprzez uczenie o antykoncepcji i o aborcji - okazało się to błędem. Badania pokazują, że efektem takiej edukacji jest wzrost aktywności seksualnej nastolatków.

Również katechizmy używane w szkołach katolickich nie stoją na dobrym poziomie. Są napisane tak, by nie urazić dzieci niekatolików. Uczniowie dowiadują się jedynie, że Jezus był dobrym człowiekiem, wspaniałym działaczem społecznym itp.

Nie mówi się o grzechu; rzadko odwołuje się do Katechizmu Kościoła Katolickiego, którego nie akceptuje wielu katolickich pedagogów i który jest używany jedynie w szkołach szcycących się swoją ortodoksją.

Jak już wspominałem, wielu niekatolików uczęszcza do szkół katolickich, ponieważ mają one dobrą

reputację i ludzie chętnie

płatą dużo za dobrą edukację. Mogą sobie na to pozwolić także praktykujący antykoncepcję katolicy mający małe rodziny. A oni nie chcą słyszeć o nauce Kościoła dotyczącej moralności seksualnej i wywierają wpływ na szkoły.

Większość nauczycieli pracujących w szkołach katolickich było kształconych w zsekularyzowanych państwowych uniwersytetach albo w zdominowanych przez tendencje modernistyczne college'ach katolickich. W Stanach Zjednoczonych dominuje zaś filozofia, według której wartości są prawdziwe w takim stopniu, w jakim mogą być użyteczne. Nic więc dziwnego, że uczenie antykoncepcji wydaje się katolickim nauczycielom logiczne: jeśli nie chcesz dziecka - stosuj antykoncepcję; jeśli boisz się AIDS - używaj prezerwatywy. To czysty materializm: nie ma Boga, nie ma duszy, nie ma prawa naturalnego, a jedyne prawo moralne brzmi: jeśli coś jest skuteczne, to jest to prawda. Zwycięstwo Stalina z za grobu!- Wróćmy do tematu: jak się mają wyniki nauczania domowego do edukacji szkolnej?

Uczniowie uczeni w domu radzą sobie lepiej niż ich koledzy ze szkół publicznych, osiągając w standaryzowanych testach wyniki w granicach 70 - 85 procent, podobnie jak wychowankowie szkół prywatnych, podczas gdy wynik uczniów szkół publicznych to średnio 50 procent. Trzeba dodać, że dzieje się tak niezależnie od poziomu wykształcenia czy dochodów rodziców uczących swoje dzieci. Nasze najbardziej prestiżowe college (Harvard, Stanford itd.) preferują studentów, którzy byli uczeni w domu.- Jakie poziomy nauczania mogą być realizowane przez rodziców?

Wielu rodziców realizuje program szkoły podstawowej, a potem średniej. W USA nie ma konieczności posiadania świadectwa szkoły średniej, by zostać przyjętym do college'u czy do szkoły przyuczającej do zawodu. Młody człowiek uczony w domu, starając się o przyjęcie na uniwersytet czy do college'u, zdaje test (jednakowy dla wszystkich uczniów kończących szkoły średnie w całym kraju) i jego wyniki są brane pod uwagę przez kierownictwo uczelni. Zwykle młodzież uczona w domu osiąga w tych testach lepsze wyniki niż pozostali uczniowie.

Naszego najstarszego syna posłaliśmy niedawno do technikum - ma szesnaście lat i do tej pory uczyliśmy go sami. To technikum podlega szkole publicznej i kiedy zwróciliśmy się do jej dyrektora z prośbą o zaliczenie dotychczasowych lat nauki, on odmówił. W tym samym czasie zadzwonili do nas z technikum, pytając, czy wyrażamy zgodę, by Owen, ze względu na poziom jego wiedzy, wyższy niż w przypadku jego kolegów - absolwentów szkół publicznych, został zakwalifikowany do indywidualnego toku nauczania.

Wielu rodziców uczących w domu nie stać na pokrycie kosztów nauki w college'u. Na przykład nasze dzieci, mając 16 - 17 lat najpierw będą zdobywać zawód, a później popracują przez kilka lat i same zdecydują, co chcą dalej robić. Mogą na przykład oszczędzać pieniądze, by częściowo pokryć koszty college'u, jeśli zdecydują się na dalszą naukę. Poziom zdobytej wiedzy umożliwia też wielu uczniom kształconym w domu otrzymanie od college'u czy uniwersytetu stypendium naukowego. Nie sądzę, by europejski system szkolnictwa był tak elastyczny.- Jak w praktyce wygląda takie samodzielne uczenie?

Chociaż mamy wiele programów nauczania napisanych specjalnie dla uczących w domu, to ponad 67 procent rodziców samodzielnie wybiera podręczniki lub obmyśla własne programy. My z Teresą postępowaliśmy w sposób raczej nietypowy. Nie staraliśmy się odtworzyć w domu szkolnego porządku - nie organizowaliśmy dzieciom żadnych formalnych lekcji przed ukończeniem przez nie dziesiątego roku życia. Sądzymy, że te lata dzieci powinny spędzać na zabawie i pomaganiu mamie w pracach domowych.

Nie oznacza to jednak, że nie uczyliśmy niczego. Przy okazji wykonywania różnych prac, choćby przy segregowaniu skarpet, dzieci uczą się rozróżniać rozmiary, kolory i kształty, poznają podstawowe pojęcia logiczne, podczas gdy w szkole uczyłyby się tego samego w formie abstrakcyjnej (jeśli w ogóle uczone by je logiki). W domu logika staje się czymś, co pozwala im doprowadzić do końca jakąś pracę.

Wszystkie nasze dzieci same nauczyły się czytać. Każdego wieczora czytaliśmy im na dobranoc, a one obserwowały, jak to się robi. Każde z nich miało własną metodę. Owen nauczył się alfabetu i składał głoski w słowa. Młodszy, Paul, najpierw nauczył się pisać, a potem czytać. Nie bardzo wiemy, jak to zrobiła Mary - po prostu któregoś dnia, mając dziewięć lat otworzyła książkę o św. Teresie z Lisieux i zaczęła ją czytać. Nasza najmłodsza córka, ośmioletnia Andrea, uczy się alfabetu. Uwielbia pisać i garnie się do nauki czytania.

Gdy dzieci kończą dziesięć lat, zaczynamy naukę na sposób praktykowany w szkołach średniowiecznych. Pierwszy etap edukacji azywano wówczas trivium i składały się nań: gramatyka, logika i retoryka. Rozpoczynamy więc od nauki łaciny, a przy okazji dzieci dowiadują się sporo o historii antycznej. Logiki i retoryki zaczynamy uczyć, gdy dzieci osiągają stopień rozwoju, na którym z upodobaniem spierają się o wszystko. Prowadzimy wiele długich rozmów i wprowadzamy je w zagadnienia polityczne i kulturalne, które zaprzatają aktualnie uwagę Ameryki.

Mając lat trzynaście, dzieci rozpoczynają drugi etap klasycznej edukacji, nazywany quadrivium. Dostosowaliśmy jego cztery elementy do współczesnych przedmiotów: arytmetyka (algebra i trygonometria), geometria (na płaszczyźnie i przestrzennej), astronomia (fizyka i chemia) oraz muzyka (sztuki piękne). Uczymy biologii poprzez jazdę konną, obserwowanie ptaków, wędkarstwo, polowanie i trzymanie w domu kota. Na każdy rok wybieramy też z katalogów odpowiednie książki dla naszych dzieci. Nie ma potrzeby spędzać całego dnia na nauce. Teresa prowadzi lekcje od rana przez trzy godziny. Ucząc dzieci, równocześnie sama na własny użytek zgłębia łacinę i historię. Dwie młodsze dziewczynki w tym czasie bawią się lub sprzątają, a następnie Teresa uczy je katechizmu. Chłopcy uczą się religii i matematyki ze mną. Obserwujemy, jakie dziedziny wiedzy interesują dzieci szczególnie i zachęcamy je, by poświęcały im tyle czasu. Ile pragną. Rezultatem takiego podejścia jest to, że nasze dzieci nie tylko wierzą w swoje możliwości, ale także lubią się uczyć. Na przykład Paul, mając jedenaście lat, zainteresował się łapaniem ryb "na muszkę". Nauczyłem go zarzucania wędki, a on naznosił z biblioteki mnóstwo książek poświęconych wędkarstwu. Nauczył się robić przynęty imitujące owady, którymi żywią się ryby żyjące w naszych rzekach i jeziorach. W ciągu trzech lat nauczył się także wiele z biologii, meteorologii, ekologii i limnologii (nauki o jeziorach i zbiornikach wodnych). Dowiedział się też sporo o geografii. Może teraz powiedzieć, gdzie w Patagonii czy Pensylwanii można znaleźć najlepsze strumienie. Tego lata spotkał księdza z Polski i zaczął go wypytywać o wędkowanie w Karpatach.

Jeśli nasze dzieci nie są zainteresowane jakimś przedmiotem, łączymy go z czymś, co lubią. Na przykład Owen, mając trzynaście lat, zupełnie nie interesował się matematyką. Algebra go nudziła. Akurat wtedy chciał zbudować gokarta (mały pojazd czterokołowy napędzany niewielkim silnikiem spalinowym) i potrzebował obliczyć, jakiej długości łańcuch będzie mu potrzebny do napędzania kół. Musiał więc rozwiązać podstawowy problem trygonometryczny. Ja sam nie znałem się na trygonometrii, więc wspólnie uczyliśmy się tego, co było potrzebne do rozwiązania tego zadania.- Prezentujecie bardzo praktyczne podejście do wiedzy...

Tak, bowiem edukacja w USA koncentruje się głównie na uczeniu faktów, a to dopiero "przedsionek" wiedzy. Najpierw uczymy się terminologii związanej z daną dziedziną, a potem tego, jak zastosować zdobytą wiedzę. Ucząc nasze dzieci, także zaczynamy od faktów, ponieważ w wieku dziesięciu, jedenastu lat dzieciaki uwielbiają zapamiętywać różne rzeczy: stolice państw, tabliczkę mnożenia, łacińskie koniugacje, kwiaty, piosenki - nieważne co. Jednak prędzej czy później edukacja dziecka musi wykroczyć poza ten podstawowy poziom. Powinno ono nauczyć się czegoś ważniejszego od nazw. Dziecko musi odnieść ten zbiór faktów do otaczającego go świata i zrozumieć, jakie związki zachodzą pomiędzy jego elementami. Nasze motto brzmi: Cała wiedza skupia się w jednym - to znaczy, że wszystko jest powiązane z czymś innym, dlatego że wszystko zostało stworzone przez jednego Boga.

W amerykańskich szkołach rzadko wychodzi się poza fakty, ponieważ brakuje w nich religii, która pozwoliłaby połączyć wszystkie aspekty rzeczywistości. Chcę, by moje dzieci umiały myśleć i modlić się. A tego nie nauczyłyby się w amerykańskiej szkole - ani publicznej, ani katolickiej.

Innym powodem, dla którego zdecydowaliśmy się sami uczyć nasze dzieci, jest to, że pragnęlibyśmy przekazać im dziedzictwo zachodnioeuropejskiej kultury, z uwzględnieniem roli Cesarstwa Rzymskiego i Papiestwa. W Polsce obcuje się z historią po prostu żyjąc tutaj. Macie wielowiekową, bogatą kulturę. Jedynym rodzajem domowego nauczania, jakiego potrzebują Polacy, jest codzienne odmawianie wspólnie z dziećmi różańca i dzielenie się z nimi wiarą. Przebywając w Polsce byłem pod wrażeniem poziomu wykształcenia, jakie wasze dzieci mogą otrzymać w szkołach - to daleko więcej niż w naszych najlepszych szkołach katolickich. Opierając się na moich obserwacjach, nie sądzę, by wasze szkoły tolerowały ignorancję, tak jak wasi biskupi nie tolerują herezji. A to są właśnie dwa ważne powody, dla których katolicy w USA decydują się na nauczanie domowe.- Jakie są koszty samodzielnego uczenia dzieci?

Koszty są, niestety, poważną wadą tego systemu, bowiem wymaga on od żony rezygnacji z pracy, a to w USA oznacza średnio 24 tysiące dolarów mniej rocznie. Moja żona z łatwością mogłaby tyle zarobić jako higienistka dentystyczna, ale po opłaceniu nauki dzieci w katolickiej szkole oraz lekcji muzyki, po zapłaceniu licznych podatków, wynajęciu opiekunki, która zajęłaby się najmłodszą córką do naszego

powrotu, okazałoby się, że musimy poświęcić całą pensję mojej żony tylko po to, żebyśmy mogli powierzyć komuś innemu kształcenie naszych dzieci. To zrozumiałe, że pozostanie Teresy w domu, by sama mogła zająć się dziećmi, jest dla nas bardzo praktyczne. A świat jakoś przetrwa bez jeszcze jednej higienistki. Dzięki łasce Boga możemy żyć całkiem wygodnie we własnym domu. Jesteśmy uważani za biednych, ale ma to swoje zalety - w Ameryce ludzie marnotrawią zbyt wiele. Dzieci są rozpieszczone i ciągle potrzebują rozrywek; brakuje im cierpliwości, wyobraźni, nie szanują prostych radości życia, których nie da się kupić. Znają cenę wszystkiego, ale nie pojmują wartości niczego.

Platon uważał, że tak naprawdę istnieje tylko jeden podstawowy problem polityczny: jak wychowujemy swoje dzieci. Nie zgadzamy się z rządem co do tego, jak powinno się to robić, ale nasza konstytucja daje nam takie prawo. Czujemy się szczęśliwi, mogąc uczyć nasze dzieci wiary i przekazywać im to, co najlepsze w naszej kulturze.

Keith Bower wraz z żoną Teresą i z czwórką dzieci mieszkają w Cincinnati w stanie Ohio. Keith wychował się w rodzinie protestanckiej, ale kilkanaście lat temu przeszedł na katolicyzm. Obecnie kieruje powołaną przez The Couple to Couple League (największa amerykańska organizacja propagująca odpowiedzialne rodzicielstwo) Fundacją na Rzecz Rodziny oraz zespołem autorów, który przygotował przeznaczony dla szkół podstawowych program wychowania do czystości pt. "Nowi Koryntianie".